Rok XIV. Nr. 16.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela przewodnia*, dnia 19. Kwietnia 1846.

Religia.

Święty Sabba, Męczennik.

Owoż jeszcze jeden z tych chrześcijan pierwszych wieków, jeden z tych potężnych ludzi, co wytrzymali na ogień i żelazo, umieli się oprzeć, bez słabości i samochlubstwa, najokropniejszym męczarniom, a przejęci miłością Jezusa Chrystusa, wylewali krew swoję z radością, jedynie w nadziei, że tym sposobem przyczynią się do utwierdzenia świętéj budowy kościoła jego i zapewnią sobie błogosławioną wieczność. Jakiż to był więc duch, który przenikał zarazem Greka i barbarzyńca, i odnosił tryumf równie nad panującym ludem, jako nad zwyciężonemi narodami? Z kądże to tyle nieprzyjaznych sobie ludów, które nic zrazu nie miały między sobą spólnego, prócz nieubłaganéj nienawiści przeciw wierze chrześcijańskiéj, połączyło się nakoniec węzłem chrześcijańskiéj miłości? Jest to zadanie, którego po wszystkie wieki mądrość ludzka rozwiązać nie będzie mogła. Napróżno zaprzeczają ludzie cudów i wpływu nieba; wielki ten wypadek, podług myśli S. Augustyna, chociażby był spełniony bez cudów, sam przez się jest już największym cudem. Lecz napróżno bezbożni się dręczą: powstanie religii chrześcijańskiéj wpośród rodzaju ludzkiego, oburzonego przeciw niéj, zawsze będzie najoczywistszym dowodem boskiego jéj początku. Chwała wspaniałym wyznawcom, co w owych dniach śmierci walczyli za wiarę, kiedy władcy ziemi, nawet z piekła natchnieni, sprzysięgli się na zniszczenie kościoła w własnéj krwi jego! Miło nam jest opowiadać wielkie czyny owych mężów, którzy byli naszymi poprzednikami w wierze. Oby, na wzór ich, święta żarliwość o sprawę kościoła katolickiego zajęła tych, co będą czytać dzieło nasze; a jeśli przez pisma swe bronić jéj nie mogą, niech przynajmniéj usiłują pocieszać i poważanie jednać temuż kościołowi, postępkami prawdziwie chrześcijańskiemi!

Swięty Sabba, w kraju Gotów urodzony, w młodych leciech jeszcze miał szczęście, mimo gęstéj pomroki bałwochwalstwa, otworzyć oczy na światło Ewangelii. Wiara Chrystusa głęboko się zagnieździła w duszy jego i duchem swym go przejęła; wszystkie cnoty chrześcijańskie w nim zajaśniały, a nadewszystko posłuszeństwo, pokora i słodycz. Uprzejmy dla wszystkich, jednak bez zbytniéj poufałości, szczery, skromny, przyjaciel pokoju i cichości, wszędzie jednak gorliwym i nieustraszonym się

okazał, gdzie tylko szło o obronę religii. Zdobić ołtarze, powiększać wspaniałość świętych obrządków i opiewać z wiernymi chwałę Pańską: to były najsłodsze dlań roskosze. Upodobanie jego w najdelikatniejszéj z cnót, sprawiało to, że unikał towarzystwa niewiast, z któremi nigdy nawet nie rozmawiał bez potrzeby. Wszystkie dni, a nawet chwile wszystkie, zajęte miał pokutą; nie raz dni całe i nocy przepędzał na modlitwie, a ogień święty, którym serce jego pałało, przebijał się w mowie jego. I dla tego ci, co go słuchali, sami stawali się lepszymi. Żądzą jego najgorętszą było, wielbić Jezusa Chrystusa we wszystkich rzeczach. Pan wynagrodził tyle cnót, przeznaczając dlań koronę męczeńską.

Chociaż większa część świętych pomników, które nam pozostały; chociaż kościoły katedralne naprzykład tak wytworne, tak wysmukłe, tak wspaniałe, dotąd świadczą, jak dalece uczucia religijne u narodów gotyckich były głębokie i żywe: nie należy jednak rozumieć, że ludy te nagle stały się chrześcijańskiemi. Jeśli, jako wiele innych narodów Europy, nie musiały się otrząsać z zepsucia, aby być przyjętemi na łono kościoła, długo się wszakże opierały głosowi téj czułéj matki. Nie mały czas zawodziły one jéj miłość, ręce nawet, które ku nim wyciągała, zakrwawiały. U nich, jak i wszędzie, możni, urzędnicy, bogaci, jednem słowem, mędrcy i szczęśliwi swego wieku, o których Zbawiciel powiedział, „że są najbardziéj oddaleni od królestwa niebieskiego", upierali się utrzymać religią zmysłową i wygodną; w ten czas, kiedy lud otwierał oczy na światło prawdy. Oburzeni na widok świątyń swoich, pustkami stojących, i ołtarzy bożków swych opuszczonych, postanowili ogniem i żelazem zwracać ku nim dawnych czcicieli. Naprzód chciano zmusić wiernych do jedzenia mięs ofiarnych bałwanom. Groźne edykta, które w tym celu wydawać zaczęto, trwożyły tych niewiernych nawet, co mieli krewnych między chrześcijanami. Postanowili więc, aby im życie ocalić, przekupować urzędników królewskich, i nakłonić, żeby zwyczajne mięsa zamiast ofiarnych do zjedzenia chrześcijanom dawali. Ale Sabba uważając w tym wybiegu samo tylko niegodne fałszerstwo, nie wahał się potępić go. Odepchnął więc z pogardą tych, którzy mu ofiarowali owe udane mięsa, i głośno oświadczył, że przestanie uważać za chrześcijanina każdego, kto tylko skłoni się do pożywania ich. Ocaliła jednych tak mądra surowość; lecz drudzy, mniéj sumienni, do gwałtu się nawet uciekli, aby się pozbyć natrętnego cenzora i wygnali Świętego z miasta, w którém przebywał. W krótce jednak nieomieszkali go napowrót przywołać.

Tymczasem niezgasło jeszcze prześladowanie; owszem w następnym roku z większą wściekłością groźniejszém powstało. Wysłani wszędzie agenci, śledzili chrześcijan po miastach i wioskach. Niektórzy z mieszkańców miasta, gdzie przebywał Sabba, oświadczyli wysłańcowi książęcemu, że wykonają przysięgę, jako żadnych wyznawców Chrystusa nie ma między nimi. Smutny przykład, w jakim stanie była w ów czas moralność ludów pogańskich. Sabba ukazał się w ten czas, i stając przed tymi, którzy się do przysięgi zabierali, zawołał: „Niechaj nikt za mnie nie przysięga, bo ja jestem chrześcijanin." Obecny temu urzędnik spytał zaraz, ktoby był ów człowiek, co tak zuchwale pogardzał niebezpieczeństwem, mogąc go uniknąć? Dowiedzia-

wszy się jednak, że innéj własności nie miał, nad suknię, która go okrywała, pogardził człowiekiem bez wpływu, który nie mógł robić ani źle, ani dobrze.

(Dokończenie nastąpi.

Rozmaitości.

Gwiazdka.

Matko! nasz Szymek musiał się gracko sprawić, bo coś wesoło wraca z téj niedzielnéj szkoły; tak się odezwał Szela do swojéj, patrząc na drogę przez okno. A było to w czwartą Niedzielę Adwentu. — Gdy zaś chłopak wszedł do izby, rzekł do niego: no! chłopcze! jakżeż tam? bo niby pogwizdujesz? — A nu tatusiu, odpowiedział wesoły malec, Dobrodziéj był dzisiaj u nas i na gwiazdkę różne rozdawał książki tym, co się najlepiéj uczą i zachowują, otóż i ja jednę dostałem, i dla tego się cieszę. — Pokaż no, zawołał ojciec z uśmiechem, gdyż mu to okrutnie było miło, że jego synalek do najpierwszych w szkole należy. — Szymek podał książkę, a Szela zasiadłszy przy oknie, począł ją na wszystkie strony oglądywać, a wreszcie i czytać: „Historya Polska opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic. Poznań. Druk i nakład J. Łukaszewicza. 1846.“ — A dyć jeszcze nie 46, tylko 5, dodał; a przewracając kartę: to widzę ta książka ma dwa tytuły, bo znowu stoi: „Wieczory pod Lipą, czyli: Historya narodu Polskiego, opowiadana przez Grzegorza z pod Racławic. Poznań. Druk i nakład J. Łukaszewicza. 1845.“ — Tak, to dobrze, bo jeszcze nie po nowym roku. Widzisz, moje dziecko, jak to pięknie słuchać ojca i matki, i chodzić do szkoły. Zapewne to co dobrego ta książka, boby nasz Jegomość lada czego nie rozdawał. Bóg zapłać i za to. Teraz wieczory długie, to nam ją cząstkowo z Kasią przeczytacie i my będziemy z czeladzią słuchać; nie prawda matko? — Juźcik, odezwała się Szelowa; nie będzie nam tak śpiąco przy kądzieli; a chociaż dzisiaj prząść nie będziemy, to dzieci jednak mogą zacząć czytać. — I tak się stało: jeden wieczór czytał Szymek, a drugi Kasia. Całą książkę przeczytali raz i drugi, i naczytać jéj się nie mogli, tak im się to opowiadanie Grzegorza z pod Racławic spodobało. A choć zaś i kądziel się skończyła, i lato nastało, zawsze w niedzielę i święto Grzegorz był w robocie; bo im Szela powiadał: na to Szymek książkę dostał, aby w niéj czytał, a co przeczyta, spamiętał i rozważał sobie, a ze wszystkiego korzystał, jakoli i my, co słuchamy; a to na jeden raz nie sztuka; trza często czytać, bo jest po temu. I wiecie co, mówił razu pewnego do gospodarzy, co się na gromadę byli do niego zeszli, — był bowiem ławnikiem, a sołtys chorował, — wiecie co, mówił, rozpowiadając im o téj książce, gdyby mój Szymek nie był dostał téj książki, a jabym się był o niéj dowiedział, to mi możecie wierzyć, co dać, to dać, musiałbym ją mieć; bo co warta, to warta. Ale z resztą ona nie droga! Jakem Dobrodziejowi dziękował, że mego Szymka tak cudną obdarzył książką, tom Go się i spytał, coby téż kosztowała; więc mi powiedział, że pięć złotych polskich, i dodał: „nie wiela, nie, mój Szelo; nie jeden gospodarz, ba i parobek, drugie tyle przez cztery niedziele w karczmie lub pod wiechą przechula i nie ma nic z tego, tylko próżną kieszeń i niespokojne sumienie. Nie lepiéjby to było, żeby

sobie kupił taką lub podobną książkę i z nią się zabawił i z niéj się doczytał, jak to dawniéj u nas bywało? boć kogóż to powinno bardziéj obchodzić, czem byli starzy, jeżeli nie wnuków?“ A więc moi gospodarze poczekajta jeno, a ty Kasiu przeczytaj nam o tym królu polskim Janie, co tak doskonale Turków czubił. — Córeczka z ochotą wzięła się do książki i tak w niéj czytała:

„Sobieski, był to król bardzo rozumny, mężny, i zapewne Polacy byliby go na rękach nosili, żeby nie to, że żonę miał Francuzkę, która go pod pantoflem trzymała; co znaczy: że król musiał tak skakać, jak ona mu zagrała. Dobrzeć to i żony posłuchać, kiedy mądrze radzi, ale Marya Kazimira, królowa, umiała tylko szachrować dla siebie, bałamucić, a nie mądrze rządzić dla ojczyzny. Trzeba wam wiedzieć, że nie pochodziła z krwi królewskiéj, albo książęcéj, tylko była sobie zwyczajną szlachcianką francuzką, a ojciec jéj szlachcicem francuzkim; otóż zachciało się babie, aby król francuzki zrobił jéj ojca i krewnych książętami; czego gdy król francuzki nie chciał uczynić, tak się zawzięła przeciw Francuzom, że nawet swego męża, króla Jana, odciągnęła od przyjaźni z nimi, a kazała mu się zaprzyjaźnić z Austryjakiem. Takie przyjaźnie z cudzemi narodami w ogóle nie wiele bywają warte, wybierając atoli z dwojga złego: lepszy dalszy, odleglejszy, niż bliższy, bo temu, zwłaszcza, jeżeli się lepiéj rządził, łatwiéj wmieszać się w twoje sprawy. To cię będzie godził z czeladzią, to pomagał ci na trzeciego, to ci pożyczał pieniędzy, aż prędzéj, nim się spodziejesz, wyzuje cię gładko z wszystkiego, nareszcie użyje gwałtu; gdyś już zupełnie bezsilny, wyrzuci cię z twego ojczystego gniazda za płot, i jeszcze za wielkie dobrodziejstwo mieć każe, jeżeli ci siedzieć kumorą przy sobie dozwoli.

„Otóż kiedy się król Jan pokumał tak z Leopoldem, cesarzem austryjackim; Turcy w strasznéj sile, mieli bowiem 300 tysięcy wojska i trzysta armat, wpadli do kraju austryjackiego i oblegli stolicę tego państwa, Wiedeń. Cesarz austryjacki ze strachu dał drapaka, i tylko 16 tysięcy wojska zostawił w Wiedniu, aby się broniło. Taka hurma Turków waląc a waląc z armat przez dwa miesiące, pogruchotała mury fortecy, że tylko cudem jeszcze się trzymała; do tego w każdém spotkaniu rąbano Niemców nieboraków jako drwa w lesie. Strach téż był po całym ich kraju taki, że każdy chował się w myszą dziurę. Wiedział dobrze cesarz austryjacki, że żaden z królów chrześcijańskich nie dopomoże mu; do kogoż tu się udać? Jużcić do Polaków, którzy gotowi zawsze byli bronić każdego, co cierpiał niewinną krzywdę od nieprzyjaciół Chrystusa. Owoż kiedy król Jan szedł pewnego dnia na Mszą św., zastąpili mu drogę na kurytarzu w zamku krakowskim dwaj posłowie, jeden od Papieża, drugi od Cesarza, i padłszy mu do nóg, wołali: „Królu, ratuj Wiedeń!“ a papiezki dodał: „i Chrześcijaństwo!“ — Król się zmiękczył i zebrawszy 30 tysięcy żołnierza, poszedł ratować Wiedeń. W całém wojsku wielka była ochota; sam król, gdy wsiadł na koń, rzekł: „proszę Boga, żebym tylko tych Turków zastał, a nie trudno będzie w Polsce o tureckie konie.“

(Dokończenie nastąpi.)

Pewien obywatel, K. Bok, w Austryi, posiada obecnie krowę około 7 lat mającą, która się w dniu 22. Listopada r. z. ocieliła i w przeciągu trzech godzin pięć żywych cieląt miała, pomiędzy któremi znajdują się trzy byczki i dwie krówki. Krowa i cielęta są zdrowe. Pan Bok, który ma zamiar wystawić takowe na widok publiczny w ogrodzie *Augarten* zwanym, pod Wiedniem, nie szczędził kosztów w staranném karmieniu tego bydełka. Osobliwszą i to jest rzeczą, iż krowa ta w ostatnich trzech latach już dziewięć cieląt miała.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)